ROK TRZECI.

—

№ 6

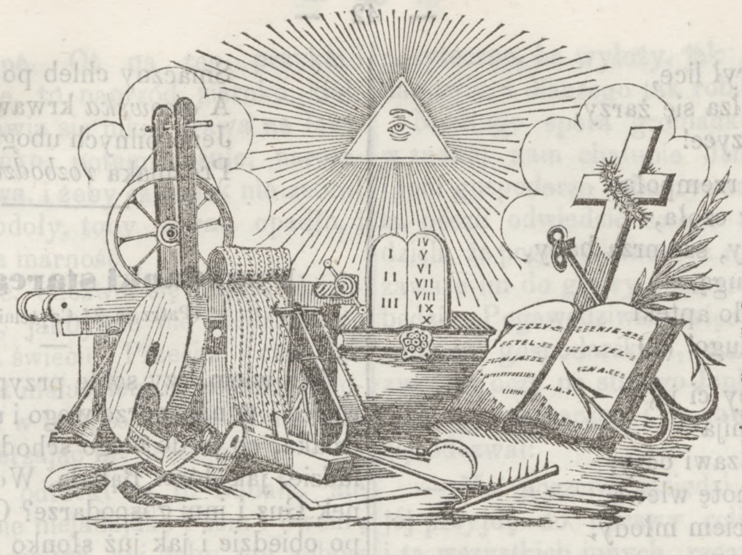
**Warszawa.**

**Dnia 26 stycznia (7 lutego).**

**1858.**

**Niedziela**

Sześćdziesiątnicy
czyli
Mięsopustna.



REDAKCYA
CZYTELNI
przy ulicy Chmielnej
Nr. 1527.

PRENUMERATA
rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.
Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

*„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze."* (S. Wincenty à Paulo).

# CZYTELNIA NIEDZIELNA.

*Boże! Ty widzisz, iż nie pokładamy ufności w żadnym uczynku naszym; sprawże łaskawie, abyśmy za wstawieniem się nauczyciela narodów, Twoją dobrocią od wszelkich przeciwności chronieni byli.* (Kollekta na Niedzielę Sześćdziesiątnicy czyli Mięsopustną).

---

## Janek Bogacz.

—I—

Wziął ci Janek w spadku
Po bogatym tatku
Rojne ule, grosz w szkatule,
Murowaną chatę,
W gumnach zboże, a w oborze
Bydełko rogate.

Miał wszystkie wygódki:
Kożuszek cieplutki,
Sukman wiele, kamizele,
Czapczysko z barana;
Więc ladaco wzgardził pracą,
Jadł i pił od rana.

A Jankowi przecie
Markotno na świecie;
Często zcicha czegoś wzdycha,
Nie śpiewa jak wprzódy,
Nieraz w kącie chmurny siądzie
I płacze na nudy.

Raz sobie w niedzielę
Zawołał kapelę,
A sam słucha, jak od ucha
Grzmi skoczny mazurek,
Jak wesoło mknie przez sioło
Ze wzgórka na wzgórek.

Grajek aż się poci,
Na skrzypeczkach grzmoci,
Chwacko śpiewa, w takt przygrywa,
Ludowina hasa,
Skacze rada, choć jéj biada,
Wykręca wyrwasa.

Tylko bogacz Janek
Nie dzieli hulanek,
Workiem brzęka, a wciąż stęka,
Z myślami się biedzi;
Więc na smutki słodkiéj wódki
Niosą mu sąsiedzi.

Janek wódkę łyka,
A smutek nie znika;
Wrzawa ludzi już go nudzi,

W dłonie ukrył lice,
A po twarzy łza się żarzy,
Płacze po muzyce!
Przestał grać rzempoła,
Pochmurniały czoła,
—Janek słaby, szemrzą baby,
Gotowe z usługą,
Trza po leki do apteki
Po doktora Hugo! (1)

—Oj nie słaby ci ja,
Jeno jakaś żmija
Serce toczy, łzawi oczy,
W pierś tęsknotę wlewa,
I jagody, chociem młody,
Bladością okrywa.

Mój Janku bogaty!
Ino poślij w swaty,
Jagny liczko, krew a mliczko,
Jak kalina w lesie;
Dobra żona żal pokona,
Szczęście do dom wniesie.

—Próżne to gadanie,
Widziałem ja Panie!
Za górami, za lasami
Krakowianki hoże;
Toć mi Jagny buziak ładny
Chyba nie pomoże.

—Biednaż moja dola,
Wokół moje pola,
Pływam w złocie, jem łakocie;
Na co to się przyda?
Świat mię nudzi, życie trudzi,
Biedaż moja, bieda!

—Znak to Bożej kary,
Rzekł mu Bartosz stary,
Pracuj ino, smutki miną,
Złe próżniackie złoto,
Bo po trudzie tylko ludzie
Bawią się z ochotą.

—Nie tam szczęście, gdzie dostatek,
Lecz gdzie praca, Bóg i statek
Zamieszka w gospodzie;
Bo to ino w smak pójść może,
Co ze znojem człek wyorze,
Smaczny chleb po głodzie;
A *ojcowska* krwawa *praca*
Jeno pilnych ubogaca,
Próżniaka *rozbodzie*. (2)

---

## Pogadanki starego rolnika.

(Patrz nr. 24 Czytelni z r. p.).

—

Nie wiem, czy sobie przypominacie wieś Marusice i w niéj poczciwego i mądrego Jana Gozdziaka, co to do niego schodzili się różni ze wsi ludzie, jak Józef Bąbała, Wojciech Gajda, Franek Guz i inni gospodarze? Otóż w jedno święto po obiedzie i jak już słonko przestało dopiekać, Janek wyszedłszy w pole, żeby obejrzeć żyto, co było już na dojrzewaniu i jeszcze zieleniejącą pszenicę, spotkał się ze znajomymi gospodarzami, co równie po tym samym jak on wyszli z domu interesie. Każdy ochotnie przyglądał się swej pracy; ale chociaż urodzaju Pan Bóg nie poskąpił, najpiękniej jednak wyglądał połanek Jankowéj oziminy, tak, że przy przejeździe drogą każdemu najpierwej wpadał w oczy. Gajda tylko wzdychał i skrobał się w głowę, a Bąbała oblizywał usta, jakby co smakował i podnosił w górę ramion; co zobaczywszy, Janek rzekł:

— Bóg, moi sąsiedzi! jakoś pięknie w polu znaczy, ale największa piękność to jest czyste, spokojne sumienie, kiedy człowiek żadnej krzywdy, żadnej łzy ludzkiej, ani przekleństwa na sobie nie dźwiga. Ale ludzie choć się temu nie sprzeciwiają, równie jednak nie tak starają się o czyste sumienie, jak wypada i przynależy. Każdy goni ino za zyskiem, za zarobkiem, a nie baczy, że Bóg miłosierny, nasz Stworzyciel wielki i niepojęty patrzy na nasze sprawy, i prędzej później wytknie dziesięcinę.

—Oj! prawda mój sąsiedzie, prawda, potwierdzili obadwa, a Gajda dodał: ale patrzcieno mój kumie, jak to pszeniczka równo kwitnie, że aż się serce raduje i prawie śmieje z uciechy, iż praca nasza na marność nie poszła.

— A jak to u każdego ziarnka, odezwał się Bąbała, wisi kwiatuszek, nikiéjby cieniutkie nitki jedwabiu. Mój Boże, że to tak Bóg na świecie nic w jednéj mierze nie utrzymuje, ino wszystko przeinacza, że ta w niczem jedno do

(1) Z przysłowia ludowego: Doktor Hugo, kogo leczy, tego niedługo.

(2) Piękne przysłowie w Lubelskiem: *Ojcowska praca rozbodzie.*

drugiego niepodobne. Ot na ten przykład człowiek jak posieje, to naprzód ziarnko kiełkuje,potem zamurawia się nikiej trawa na łące, potem idzie w kolanko, potem kłosuje, nareszcie kwitnie, dojrzewa, i żeby człowiek nie zebrał tego z pola do stodoły, toby ziarno opadło, i wszystko poszło na marność.

— Oj! dziwniście, odezwał się Gajda, dziwicie się tak temu, jakbyście nie wiedzieli, że wszystko rośnie na świecie. Przecieć i człowiek przychodzi na świat maluśkiem dzieckiem, a potem jak się zapędzi w lata, to wychodzi na dziada, jak nie przymierzając my jesteśmy.

— To się wie, odrzekł na to Bąbała, ale człowiek pożywia się nieladajako i tem i owem, ale takie zboże, co nie ma ani gęby, ani zębów do gryzienia...

— O! wybyście radzi, przerwał Gajda, żeby zboże, co rośnie, tak jadło ziemniaki, barszcz, albo sztukę, jak wy jecie. Ono inny bierze pożywioł...

— Ba! jużcić ja wiem mój Wojciechu, że bierze pożywioł, ale jak go bierze i z czego?

— Jużcić z ziemi, odrzekł Gajda, ale jak go bierze, to ino jeden Bóg wie Wszechmogący.

— Dobrzeście powiedzieli, odezwał się na to Janek Gozdziak, że jeden Bóg wie to najlepiej; ale widzicie moi sąsiedzi, Bóg dał ludziom rozum, i dlatego jak ludzie zaczęli dochodzić i penetrować i patrzéć na wszystko i podglądać, to doszli wiela rzeczy: jak ze lnu zielonego zrobić koszulę, z rudy żelaznej wytopić żelazo, a potem zrobić z tego lemiesz, nóż, kosę, albo kozik i ta innych wiela jeszcze rzeczy. Otóż w gospodarstwie jak ludzie zaczęli penetrować i penetrować, tak co ino mogli, tak już podochodzili i to pospisywali w różne książki. Że zaś moi sąsiedzi wiecie, iż umiem dobrze czytać i pisać, i że uczyłem się jak gospodarować, to wam będę opowiadał o roślinach wszystkich, co ich zasiewamy, jak się żywią, jak pokarm idzie dla nich z ziemi i z powietrza...

— Z powietrza? przerwał Gajda razem z Bąbałą z wielkiem zadziwieniem, co wy też mój Janie mówicie?

— Tak jest moi ludzie! z powietrza, odrzekł Jan, ale że o tem dłuższa troszkę rozgadka, żeby więc wam wszystko dobrze przełożyć, pójdziemy do domu i tam o tych rzeczach z sobą pomówimy, a przekonacie się, że to i ciekawe i nauczające i pożyteczne, bo wyłoży, jak co robić w gospodarstwie, i dlaczego tak robić a nie inaczej.

Niedługo spora gromadka ludzi zebrała się w znanéj nam chałupie Jana Gozdziaka, bo i inni gospodarze zobaczywszy go idącego z pola, poszli odwiedzić swego sąsiada, gdyż wiedzieli, że pogawędziwszy z nim o tem i o owem, zawsze im do głowy choć troszkę rozumu przybędzie. Pogawędziwszy więc nieco o różnych frasunkach gospodarskich, wszyscy uciszyli się, zwrócili oczy na starego Janka, co się namyślał, od czego ma zacząć, i po chwili milczenia tak też się odezwał:

— Moi poczciwi sąsiedzi, nim w gadce mojéj przyjdę do uprawy roli, obsiewu ziarnem i ta wszystkich innych rzeczy, co ino z gospodarstwem mają styczność, muszę wam zacząć mówić wszystko od początku, bo bez tego nijakiegoby potem w niczem nie było ładu. Wiecie bowiem moi ludzie, że zanim człek nauczy się dobrze chodzić za pługiem lub radłem, to wprzódy uczy się poganiać, potem przypatruje się, probuje, wprawia, aż wreszcie weźmie za czapigę i hala! w pole. Tak samo dzieje się i z uczeniem gospodarstwa; a to rzecz niełatwa, ale taka śliczna, że człek dosyć nasłuchać się nie może, kiedy czyta to, co już ludzie doszli, poznali i swoim rozumem wyśledzili. Otóż będę wam naprzód mówił o roślinach, co całą ziemię przykrywają, jakby najpiękniejszym przyodziewkiem, a przy tem dają człowiekowi wszystko, co do jego życia i wygody podobne.

Przy tych słowach Janek umilkł, wszyscy się bliżéj niego przysunęli, Bąbała przechylił głowę i otworzył tak szeroko usta, żeby mógł wlecieć w nie cały gołąb', i po chwili Janek zaczął mówić:

— Moi sąsiedzi, kiedy weźmiecie garść siana, albo zboża i spalicie, to wiecie dobrze, że z tego zostaje bardzo mała garstka popiołu.

— A jużcić prawda, prawda, potwierdzili wszyscy dokoła, a Janek mówił daléj:

— Żeby popiół ten przyszło zważyć, tobyście się łatwo przekonali, że ze snopka zboża, co na ten przykład ważył dwadzieścia funtów, to popiołu podobno i funta nie będzie. Gdzież się więc reszta podziała? Bóg bowiem raz tylko stworzył świat i wszystko, co na nim widzimy, więc nic nigdzie zginąć nie może.

— Gdzie się podziała reszta? odezwał się Franek Guz—jużcić ogień ją strawił.

— To się wié mój Franku, odrzekł Janek, ale równie musiało się kajsić podziać. Bo na ten przykład, człowiek jak siedzi nad miską barszczu i zajada, to choć potem na misce nic nie zostanie, równie wiemy, że barszcz z niej nie zginął, ino że go człowiek potroszku, po łyżce wlał do brzucha i tam teraz siedzi. Tak samo dzieje się z ogniem: choć on snopek zboża strawił jak powiadacie, równie jednak nie połknął go, ino jednę część z niego zostawił w popiele, a reszta poszła w powietrze, a jak my mówimy, że poszła z dymem. Otóż z tego ludzie się przekonali, że w każdej rzeczy przez Boga stworzonej, czy to w człowieku, czy w zwierzęciu, czy w roślinie, zbożu albo trawie, znajdują się dwie rzeczy: jedna ta, co zostaje popiołem, a druga, co uchodzi z dymem w powietrze. Popiołu, jak już o tem mówiliśmy, daleko znajduje się mniej, bo na stu funtach jakiej spalenizny, czasem będzie 2, albo nieco więcéj popiołu, zaś wszystko idzie z dymem w powietrze i tej części, jak widzimy znacznie jest więcéj.

— Dobrze to wszystko mój sąsiedzie, odezwał się na to Gajda, ale zawdy co idzie z dymem w powietrze, to jużcić ginie, bo człek tego potem ani dojrzeć, ani uchwycić w garść nie może.

— Nie ginie mój sąsiedzie, odrzekł na to Gozdziak, bo na świecie co ino Bóg stworzył, nic nie ginie, tylko się przeinacza to w to, to w owo, i raz człowiek widzi to oczami, dotyka się, drugi raz całkiem nie widzi, ino czuje nosem, albo wreszcie ani widzi ani czuje. Ot na ten przykład, kiedy bryłkę soli w barszcz wrzucicie, albo w inne jakie gotowanie, toć że ona się potem rozpuści, nie powiecie, że zginęła, ino że się rozpłynęła w wodzie i zawdy potem językiem poczujecie, że ona tam jest w każdej choćby najmniejszej kropelce. Tak samo się dzieje i z tem, co z palącej się jakiej rośliny idzie z dymem w powietrze; więc to nie ginie, ino rozpływa się...

— Jużcić tak być musi, skoro tak mówicie, przerwał Bąbała; ale równie nie może mi się pomieścić w głowie, jakim sposobem to rozpływa się w powietrzu, kiedy tego ani oczami, ani smakiem nie poczuje, chociaż tyla dzień w dzień ludzie drzewa i różnych rzeczy spalą?

— A jak się sól rozpuści w wodzie, czy ją widzicie? zapytał Janek.

— Ba! jużcić nie widzę; woda naoko zawdy jedna pozostaje, ale w smaku pomiarkuję, czy osolona, czy bez soli.

— Wreszcie mój Janie, co woda, to nie powietrze; bo wodę jużcić widzę, że jest, naleję ją do garnka, a powietrze to jest nic, to jakże ma się w niem co rozpuścić?

— Źle mówicie mój sąsiedzie, odezwał się na to Gozdziak, że powietrze jest niczem, bo właśnie jest tak jak woda, ino delikatniejsze i lżejsze od niej. Bo weźcie na ten przykład butelkę i prędko zanurzcie ją w wodzie, to widzicie, że woda ino bulbocze, co tak wlatuje do niéj, a na wierzch wody wydobywają się bańki. Bańki te, to widzicie powietrze, co go woda wypycha z butelki—więc to pokazuje, że powietrze nie jest niczem, ino właśnie jest czemsić takiem jak woda albo cosić innego; bo żeby w butelce nie było powietrza, toby się woda do niéj wlała bez żadnego bulbotania. Że zaś z butelki ucieka jak woda wpada i w wodzie idzie pod górę, aż do samego wierzchu, to dlatego moi sąsiedzi, że powietrze jest lżejsze od wody; ot jak na ten przykład jaka tłustość, co choć ją wlejesz do wody, i pomieszasz choćby niewiem jak, a zawdy potem cała pójdzie do góry i uszykuje się na wierzchu wody.

— A jużcić prawda, jużcić prawda, potwierdzili wszyscy, ale ktoby tam mógł pomiarkować, żeby powietrze było tak na świecie, jak nie przymierzając woda, zboże, kamień...

— Tak samo moi sąsiedzi, przerwał Janek, tak samo, tylko z tą różnicą, że jest bardzo delikatne, przezroczyste, lekkie i bezfarbne, więc w oczy nam tak nie wpada, jak kamień, drzewo, albo woda. Że jednak jest, to się możecie przekonać każdéj chwili. I tak: zatrzymajcie w sobie dech, to się zaraz zaczniecie dusić, czyli jak głodny, łaknąć oddetchnienia. Żeby więc powietrze było niczem, toby człowiek nie potrzebował oddychać, a że oddycha i widocznie coś wciąga w siebie, więc musi być czemsić. Zacznijcie znowu rękoma albo płachtą machać, to prawda, co się to wiatru narobi? Otóż widzicie wtedy z powietrzem dzieje się jak z wodą, którąbyście skotłosili w jakiem naczyniu; więc powietrze nie może być niczem, skoro raz jest spokojne, to znowu porusza się zwolna, albo ino świszczy, zdziera strzechy, przewraca domy, wyrywa drzewa, kiedy ludzie mówią, że wielka burza na świecie. Z tego więc wszystkiego może-

cie się moi ludzie przekonać, że powietrze jest to taka rzecz jak każda inna, i że z każdéj rośliny, lub innéj jakiéj spalonéj rzeczy w popiele zostaje się na sto funtów czasem ino 2 do 3 funtów popiołu, a najwięcéj 10 funtów, a reszta wszystko idzie z dymem w powietrze. Co się ta z tem w powietrzu robi, jak się to przeinacza, to wam po późniéj opowiem, a teraz wybaczcie mojéj szczerości, że wam powiem, iż jakem wracał z kościoła, to ekonom trzymał płachtę z chwastem, a w niéj pół na pół było zielonego jęczmienia, co go jakaś kobieta narwała i jak zobaczyła ekonoma, tak płachtę porzuciła, a sama uciekła.

— A która to taka? zapytano dokoła, bo nie nasza, bo my wiemy, że co szkoda, to grzech.

— Ja wiem moi sąsiedzi, odrzekł Janek, że to nie z waszych domów taka szkodnica wychodzi, bo wy macie sumienie, religią, i wiecie, że krzywda zawdy jest krzywdą, czy chłopu czy dworowi, i zawdy ją Pan Bóg skarze. Ale równie miejcie na oku innych, przestrzegajcie ich, żeby dwór widział w nas życzliwych dla siebie, żeby nas przez to kochał. Oj! bo bez dworu, co w nim przestrzegają życzliwości i poczciwości dla ludowiny, toby strasznie dla chłopa było nijak. Bo kajżeby się obrócił chłop wtedy, kajżeby mu poradzono, kaj poratowano?

— Oj! prawda, oj prawda, potwierdzili inni gospodarze, a Guz dodał:

—Mój Janie nie wiecie, czy psiąskórę złapali? bo żeby wiedzieć, która to taka, to jéj dwadzieścia dać batów, a swoją znowu drogą gospodarzowi trzydzieści. Przez jednę bowiem niepoczciwą, to my wszyscy chodzimy w posądzeniu, i już we dworze dobrego oka dla siebie nie mamy. Cóż to, czy my nie gospodarze, czy my nie wiemy, że to grzech nawet taką robić szkodę?

— Prawda, prawda, potwierdzili wszyscy i dodali: oj! żeby tę psiąskórę złapać, tobyśmy się z nią dopiero ucieszyli. Bąbała tylko jeden, co na te rozprawy mało dawał baczenia, idąc za drugimi wolną drogą, to machał ręką, to znowu zatykał nos i usta, i potem rozczerwieniony chwytał ustami powietrze, albo wreszcie wciągał w siebie i potem smakował, jakby coś miał w ustach.

— Cóż sąsiedzie Bąbało, zapytał Gajda przysuwając się do niego i przypatrzywszy się dobrze różnym jego szpryncom, probujecie, czy Jan wszystko nam mówił z prawdziwością?

— A jużcić mój Wojciechu, odrzekł Bąbała, ani słowa; z machania robi się wiatr, jak przyduszę gardziela, to zdaje się, co mnie krew zaleje, ale co do smaku, to smakuję w powietrzu i smakuję, i zawdy jedno i jużcić—to ino to jedno, co Janek jakoś sfalował.

— Coż wybyście chcieli, żeby było w powietrzu? żeby powietrze było tak, jak barszcz ze sperką, albo ziemniaki?

— Ej! nie! równie przecie, żeby jaki taki smak miało, odrzekł Bąbała, a Gajda uśmiechnął się, szepnął półgłosem:

— Oj! głupich się wam rzeczy widzę nie chce; ale wielka to łaska Pana Boga, że powietrze nie ma żadnego smaku, bo z łykaniem wybyście nie oprędowali, i pótybyście łykali, że z pewnikiem namby powietrza zabrakło.

Wszyscy się na te słowa uśmiechnęli, nawet i Bąbała bez gniewu pogroził palcem, przykulił ramion, i każdy udał się do swéj chałupy.

---

## Rozmowa o Jeografii.

(Dalszy ciąg, patrz nr. 50 Czytelni z r. p.)

Otóż mieliśmy udać się z wami do gubernii Radomskiéj, tak zaczął ojciec do swych dzieci, do gubernii najpiękniejszéj, najbogatszéj, najurodzajniejszéj w naszym kraju.

*Jaś.* Dlaczego tata nazywa ją najpiękniejszą?

*Ojciec.* Bo kiedy inne gubernie przedstawiają okiem nieprzejrzane równiny, i przez to nużą wzrok swą jednostajnością, w Radomskiéj, szczególniéj w południowych jéj częściach, widzimy góry, doliny rzekami poprzerzynane i cudnéj piękności okolice. Z tych gór niektóre są bardzo wysokie, jak naprzykład *Łysa-góra*, zwana także Święto-krzyzką, bo ta ma blizko dwa tysiące stóp, czyli tysiąc łokci wysokości. Na wierzchołku téj góry król polski Bolesław Wielki założył przed 850 laty, bo w r. 1008 kościół i klasztor Benedyktynów Ś. Krzyża. Do najpiękniejszych miejsc téj gubernii i całego kraju naszego należą: *Ojców*, *Grodzisko* i *Pieskowa Skała*, wszystkie trzy nad rzeczką Prądnikiem.

*Jaś.* Czy to miasta tak się nazywają?

*Ojciec.* Nie; Ojcowem nazywa się okolica z

rozkoszną doliną, na któréj rozrzucone są chaty wieśniaków, ze wzgórzami wysokiemi, skałami dziwacznych kształtów, naśladującemi wieże, lub bramy. Na jednéj z tych skał król Kazimierz Wielki, co go królem chłopków nazywano, wymurował zamek, któremu dał nazwę Ojcowa, na pamiątkę ojca swego, Władysława Łokietka, który się w tych ustroniach od swych nieprzyjaciół ukrywał. Ztąd to jedna pieczara w skałach Ojcowskich dotąd nazywa się królewską.

*Jaś.* A Grodzisk, czy to ten, co niedaleko od Warszawy?

*Ojciec.* Grodzisk, o którym mówisz, jest małą mieściną, a Grodzisko jest to wieś blizko Ojcowa o dwie mile od Krakowa; wieś ta nazywa się inaczéj *Pustelnią Śtéj Salomei*, dlatego, że w zamku, czyli grodzie zbudowanym tam na niedostępnéj skale mieszkała S. Salomea, siostra Bolesława Piątego, którego Wstydliwym nazywamy. Tu też i umarła ta pobożna pani w r. 1268. Pieskowa Skała słynęła warownym zamkiem, który na wysokiej skale wymurował około r. 1582 Szafraniec Wojewoda Sandomierski. Te trzy miejsca: Ojców, Grodzisko i Pieskowa Skała są najpiękniejszemi w naszym kraju; wszystkie leżą w powiecie Olkuskim.

*Jaś.* A dlaczego gubernię Radomską tata nazwał najbogatszą i najurodzajniejszą?

*Ojciec.* Dlatego, że w niéj grunt jest najżyźniejszy, rodzący sławną w całéj Europie pszenicę, zwaną Sandomierką; dlatego, że w niéj głównie są kopalnie rud żelaznych, miedzianych, ołowianych, łomy marmurów, w niéj huty cynkowe, piece do przerabiania żelaza, w niéj kopalnie węgli kamiennych, tyle przyczyniających się do rozwoju przemysłu krajowego, i tak ważnych, że bez nich wiele fabryk cynku i żelaza, znajdujących się w powiecie Olkuskim, dla drogości drzewa ustaćby musiało.

*Jaś.* A w innych gubernijach kraju naszego niema kopalń?

*Ojciec.* Owszem; są w południowéj części gubernii Warszawskiej. Całe górnictwo polskie jest podzielone na trzy okręgi czyli oddziały: okrąg Wschodni, oddział Dąbrowa i oddział Panki; z tych dwa pierwsze w gubernii Radomskiej, trzeci w Warszawskiej. Tam to znajdują się różne zakłady górnicze do przerabiania płodów kruszcowych i ziemnych.

*Jaś.* A to tam zapewne i pieniądze kują?

*Ojciec.* Nie; pieniądze biją w mennicy Warszawskiej na Bielańskiej ulicy, lub też przywożą z mennic rossyjskich; zakłady górnicze zaś dostarczają tylko materyału, przerabiając czyli oczyszczając rudę, wydobywaną z ziemi.

*Jaś.* Czy w naszych kopalniach znajduje się srebro?

*Ojciec.* Znajduje się, ale w tak małéj ilości, że się nie wracają koszta, łożone na wydobywanie i przerabianie rudy. Dawniej słynęło srebro z kopalń Olkuskich, ale poczęści je wyczerpano, a poczęści kopalnie te przez zalew wody, wojny i niegospodarność zaniedbane zostały.

*Jaś.* Ale miedzi to musi być u nas dosyć, kiedy jest tyle trzygroszniaków, na których napisano: 3 grosze z miedzi krajowéj?

*Ojciec.* Zapewne; więcéj niż srebra, ale zawsze mało. Pod Miedzianą górą około Kielc wydobyto dosyć miedzi od roku 1816 do 1827; potem jednak zarzucono, bo się przekonano, że koszta przewyższają dochody.

*Jaś.* Więc jakichże metali dostarczają nam kopalnie?

*Ojciec.* Głównie rudę żelazną, z któréj się przerabia żelazo i galman, który po oczyszczeniu daje cynk. Najważniejsze rudy żelazne mamy w Miedzianéj górze, w Dąbrowie pod Kielcami, w lasach Sandomierskich, w Dalejowie, Smykowie, w kilku kopalniach nad rzeką Kamienną, daléj około Iłży, Górnik, Starachowic. Wogóle zakładów do wydobywania rudy i przerabiania żelaza jest 464, w których przerabia się żelaza na 10 milionów złotych rocznie, miedzi zaś wydobywa się na 7 kroć sto tysięcy złotych także rocznie.

*Jaś.* Wiem jak jest użyteczném żelazo, ale cynk do czegóż się używa?

*Ojciec.* Cynk głównie używa się do pokrywania dachów, a z cynku naszego korzysta nietylko nasz kraj, ale i inne państwa Europy. Tak sławny dbałością o kwitnięcie przemysłu krajowego, ś. p. Piotr Steinkeller założył niegdyś pod Paryżem walcownie, w których rocznie 190 tysięcy centnarów cynku na blachę przerabiać się może. Podobneż walcownie urządził on i w Londynie.

*Jaś.* Gdzież są u nas główne kopalnie cynku?

*Ojciec.* Cynk czysty nigdzie się nie znajduje, lecz w postaci rudy zwanej galmanem. Najznaczniejsza masa galmanu znajduje się w okolicach Olkusza, Sławkowa, Czeladzi i Siewierza,

wszystko na południowéj granicy gubernii Radomskiej niedaleko od Krakowa. Ten galman tłuką i mielą, potem w hutach cynkowych wytapiają na metal, a w walcownicach z cynku wyrabiają blachy do pokrywania domów. Walcownia podobna znajduje się w m. Sławkowie pod Olkuszem.

*Jaś.* I dużo też u nas wyrabiają cynku?

*Ojciec.* Rocznie na 8-kroć sto tysięcy złotych.

*Jaś.* A węgiel kamienny, czy także się w kopalniach wydobywa?

*Ojciec.* Także; i te są najsilniejszą górnictwa krajowego podporą. Najważniejsze kopalnie węgla kamiennego nazywają się: Reden w Dąbrowie i Xawery pod Bendzinem w powiecie Olkuskim. (1)

*Jaś.* A gdzie są u nas łomy marmurów, o których tata wspominał?

*Ojciec.* Pod Chęcinami w bliżkości Kielc są największe i najpiękniejsze. Tam wyrabiają różne przedmioty z marmuru: pomniki, stoły, wazy i i te do Warszawy przywożą. Są łomy marmurowe nie pod samemi Chęcinami; pod wsią Szklary w powiecie Olkuskim znajduje się marmur czarny nadzwyczajnej piękności. Prócz metalów, węgli i marmuru, gubernija Radomska obfituje w wapno i gips. Wapno w szczególnej obfitości znajduje się w górach Pińczowskiej, Sułkowskiéj i Kikowskiéj w powiecie Stopnickim. Wielkie łomy wapna są także pod Zawichostem i Opocznem, gdzie wypalone wapno w beczkach do Warszawy sprowadzają. Gips czystszy znajduje się w powiecie Stopnickim, mniej czysty w Miechowskim. Dodam wam jeszcze, że kamienie młyńskie najlepsze są w obwodzie Opatowskim koło Wąchocka, zkąd corocznie po kilka tysięcy sztuk do Prus ich wychodzi; są one także i w gubernii Warszawskiéj niedaleko Przedborza, są w gubernii Lubelskiej koło Chełma, Józefowa i w innych miejscach.

*Jaś.* A drogich kamieni, brylantów, czy niema w naszych górach?

*Ojciec.* Niema, te kupujemy za granicą za gotowe pieniądze, lub wzamian dajemy nasze zboże, wełnę, inne przedmioty, których mamy w obfitości. Prócz kopalń, gubernija Radomska ma mnóstwo fabryk, 10 zakładów cukrowniczych, papiernie i inne zakłady, tak, że ogólna liczba przemysłowców i rzemieślników wynosi w gubernii Radomskiéj 25 tysięcy.

*Jaś.* A ileż jest wogóle mieszkańców w téj gubernii?

*Ojciec.* Koło miljona; a że rozległość téj części kraju jest 439 mil kwadratowych, wypada więc na jednę milę kwadratową przeszło po dwa tysiące mieszkańców.

*Jaś.* Radomska gubernija tak się nazywa zapewne od miasta Radomia?

*Ojciec.* Zgadłeś, choć to i nie zawsze tak bywa; tak w gubernii Augustowskiej miasto gubernialne nazywa się Suwałki, Agustów zaś jest tylko miastem powiatowem.

*Jaś.* Radom musi to być duże miasto?

*Ojciec.* Niebardzo, bo ma wszystkiego 8 tysięcy mieszkańców; nie celuje też i pięknością i prócz kościołów, nic w nim godnego widzenia niema. Ze świątyń pańskich najpiękniejszym jest kościół farny Sgo Jana.

*Staś.* Czy i Radom leży nad Wisłą, jak Kraków i Warszawa?

*Ojciec.* Nie, Radom leży nad rzeką, czyli raczéj nad rzeczułką, która się nazywa Mleczna.

*Jaś.* A na ile powiatów dzieli się gubernija Radomska?

*Ojciec.* Na ośm, a mianowicie na powiaty: Radomski, Sandomierski, Opatowski, Opoczyński, Kielecki, Stopnicki, Olkuski i Miechowski.

*Jaś.* Czy w powiecie Radomskim niema jakich miejsc, o którychby tata mógł nam co ciekawego opowiedzieć.

*Ojciec.* Owszem, w bliżkości miasteczka Zwolenia wśród lasów jest wieś Czarnylas, która była własnością poety polskiego Jana Kochanowskiego; niedaleko zaś ztamtąd leżąca wieś Sycyna była miejscem jego urodzenia.

*Staś.* Proszę taty, co to znaczy poeta?

*Ojciec.* Że też to dzieci im młodsze, tém trudniejsze zadają pytania. Trudno mi ci to wytłumaczyć, obaczymy, czy też zrozumiesz. Wiecie już, że rzeczami dla każdego człowieka najdroższemi są: religija, którą wyznaje, ziemia, na któréj się urodził i język, którym do matki od kolebki przemawia i w którym Pana Boga chwali. Otóż ten, który w tym języku najpiękniejsze pieśni na cześć Boga składa, ten, który najrzewniej wypowiedzieć potrafi swoje i bliźnich

(1) *Reden* jest nazwiskiem ministra Pruskiego, za którego w r. 1797 ta kopalnia odkrytą została. *Xawery* zaś od imienia księcia Xawerego Lubeckiego ministra skarbu Królestwa Polskiego, któremu górnictwo winno swoje rozwinięcie.

uczucia, radości i bóle, ten, ktory najpiękniej opowiedzieć umie cuda tego świata, ręką Twórcy zdziałane, nazywa się *poetą*. Takim człowiekiem był Jan Kochanowski.

*Jaś.* Czy wielu mamy polskich poetów?

*Ojciec.* Bardzo wielu, i niektórzy byli nawet większymi od Kochanowskiego; ale tego kochać powinniśmy więcéj nad innych, bo on był jednym z pierwszych, którzy popolsku pisali, bo on zachęcił i innych ludzi zdolnych do naśladowania, bo on głównie wpłynął na to, że się nasz naród w języku ojczystym rozmiłował i dotąd go coraz więcéj kształci, upiększa, wzbogaca.

*Jaś.* Dawno téż żył Kochanowski?

*Ojciec.* Już blizko trzysta lat jak umarł, bo w roku **1584**, a żył lat 54. Więc powiedz mi sam teraz, kiedyż się urodził?

*Jaś.* Odjąć 54 od 1584, zostanie **1530**,

*Ojciec.* Dobrze; właśnie urodził się w r. 1530. Drugi powiat, o którym wspomniałem, nazywa się Sandomierskim; w nim miasto powiatowe *Sandomierz* o półtoréj mili od ujścia rzeki Sanu od Wisły. W Sandomierzu wszystkiego 3 tysiące ludności; miasto podlegało częstym napadom nieprzyjaciół Tatarów, Szwedów i Austryaków; przeciw tym ostatnim dzielnie bronił miasta Jenerał Sokolnicki w r. **1809**. Tu jest katedra biskupów Sandomierskich, najstarożytniejsza ze świątyń tego miasta, bo założona około roku **1121** przez króla Bolesława Krzywoustego. O innych miastach téj gubernii odłóżmy do przyszłego razu.

---

## Rozmowa o prasowaniu bielizny.

— Co też to drzewa wychodzi do prania, a szczególniéj prasowania bielizny!

— Trzeba wprowadzić węgle kamienne, tylko także umieć ich używać, nie tak jak zwykle, przez co i węgli wiele wychodzi i drzewo się zużywa. Kucharki bowiem leniąc się połupać drzewo na drobne szczypki do rozpalenia węgla dostateczne, kładą aż kilka kawałków, a rozpaliwszy, napełniają cały piec pod kuchnią węglami i obficie go dorzucają. Oszczędzając węgli, można zgotować obiad połową téj ilości, jaka zwykle wychodzi. Przed zaprowadzeniem węgli wypada także poprawić trochę kuchenkę, aby miała mocny i dobry ciąg powietrza, aby czeluść pieca nie była za wielka, a powietrze wpadające pod ruszt nie bokami, ale koniecznie pomiędzy węglami przechodzić musiało. Dla prasowania nie należy umyślnie palić pod kuchnią, ani w piecu drzewem, jak to zwykle się dzieje. Jeżeli niepodobna grzać dusze żelazne podczas gotowania, to lepiéj urządzić mały piecyk do grzania dusz na węglach.

— Tak, ale to nowy koszt!

— Ten koszt niewielki, opłaci się bardzo prędko oszczędnością paliwa. Mały, z blachy żelaznéj walec, opatrzony rusztem tak, aby cały można wstawiać pod komin lub w piec, kilka potłuczonych węgli wystarczy na rozpalenie bardzo wielu dusz.

A chcąc aby jeszcze mniéj wychodziło węgli, trzeba zmienić żelazka na inne oszczędne.

— A jakież to są nowe?

— Za granicą, prasują za pomocą żelazek mosiężnych bez dusz, kształtu podobnego do zwykłych.

— Takie, jak krawcy używają?—ale do nich trzeba mieć ogień, a nadto za każdém wyjęciem dobrze wycierać z popiołu, bo do bielizny niezdatne.

— Przepraszam, żelazka, o których mówię, są właśnie zastosowane do bielizny; nie wstawiają się w ogień, ani się grzeją przy ogniu, ale same są i piecykami i żelazkiem do prasowania. Górne denko jest na zawiasce; za uchyleniem go wkłada się w środek na mały ruszt kilka drobnych, rozżarzonych węgli kamiennych, już przepalonych, aby swędu nie robiły. Z boku są otworki, któremi dopływa powietrze ogień podsycające, a u dołu mała pod rusztem szufladka wysuwana, w którą wpada popiół. Całe żelazko jest tak ciężkie, jak zwykłe, a tylko cokolwiek wyższe—wogóle są dogodne w użyciu i w Niemczech, gdzie także brak opału, w powszechne wchodzą zastosowanie.

— A czy u nas sprzedają takie?

— W sklepach dotąd nie widziałem, sądzę jednak, że gdyby ktoś z fabrykantów chciał je zaprowadzić, zrobiłby wielką przysługę, i wielu chętnych znalazłby kupców.

---

W druk. J. Ungra. Wolno drukować. Warszawa dnia 20 stycznia (1 lutego) 1858 r. Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.